

Autor: Pillster
Asysta: Shiina
Korekta: Kesseg, Gandzia

Część Druga

Słowa

“Tajemnice. To one nas napędzają.”

Rozdział IX

Nowa misja: Ucieczka

Opuść Canterlot!

Stolica Equestrii przestała być już bezpieczna. Musisz wykorzystać wiadomość o swojej śmierci i znaleźć bezpieczne schronienie!

Misja dodatkowa: przekrocz granicę miasta nim nastanie świt!

- Wiesz co będzie jak się nie uda?

- Spokojnie, wszystko obliczyłem!

- I właśnie dlatego się boję...

- Przesadzasz!

~ 1 ~

- *Wiesz dobrze że jeśli coś pokręcisz to wszyscy zginiemy.*

- *Jeśli nic nie zrobię, tym bardziej będzie po nas, więc zamknij się z łaski swojej i daj mi pracować!*

- *Nie...*

Flash po raz kolejny słuchała dialogu dwóch nieznanych głosów. Tym razem oba należały do ogierów. Jeden wyrażał niepokój, w drugim brzmiała ekscytacja. Brzmiały jednocześnie obco i znajomo - jakby agentka gdzieś już je kiedyś słyszała, ale tak dawno, że obraz ich właścicieli zdążył się zatrzeć w jej pamięci.

Kłótnię nieznanych kucyków przerwał obcy dźwięk - szczęk zamka w metalowych drzwiach celi. Klacz, niezupełnie jeszcze rozbudzona, powiodła nieprzytomnym wzrokiem dookoła. Choć nie widziała światła dnia, jakiś wewnętrzny zmysł i straszliwa senność mówiły jej, że jest noc. Podrapała się w głowę i ziewnęła na całe gardło, nie do końca jeszcze świadoma tego, co się wokół dzieje. Gdzieś na obrzeżach rozspanego umysłu majaczyły niewyraźne obrazy, ale były odległe i trudne do uchwycenia.

Nagle poderwała się na równe nogi, brzęk jej własnych kajdan przyprawiał o dreszcze. W sekundę przypomniała sobie, gdzie jest, co robi i na co czeka. W pierwszej chwili cofnęła się ze strachem pod ścianę celi, widząc kucyka po drugiej stronie krat. Pomimo słabego oświetlenia klacz rozpoznała w nim Silent Hoofa. Ten bez słowa otworzył drzwi celi, po czym podszedł do więźniarki i zaczął szybko zdejmować jej kajdany.

- Co ty... - spytała Flash, tłumiąc ziewanie. - Co robisz? - spytała, nie wiedząc, czy już się obudziła, czy wciąż śni. Obraz oficera pomagającego jej w ucieczce wydawał się być mało prawdopodobny... z drugiej strony chyba tylko on w Wywiadzie naprawdę ją wspierał, choć po tym wszystkim, co ją spotkało, córka alchemików wątpiła, czy może jeszcze komukolwiek ufać.

- A jak myślisz? - spytał tamten szeptem, zdejmując jednorożcowi antymagiczną obręcz. Teraz Flash zgłupiała do reszty, wszak zdejmując jej przebrzydły pierścioneł narażał się na... może nie na atak ze strony jednorożca, ale na pewno na jakieś nieprzyjemności.

- Już czas? - spytała oswobodzona klacz, powoli przestawiając tok myślenia na właściwe tory. - Ten pierścień chyba mogłeś zostawić... - dodała, przypominając sobie złotą zasadę postępowania z wrogimi jednorożcami - nie zdejmować antymagicznej obręczy, choćby się waliło i paliło. Czarny kucyk uniósł brew w geście niemego zdziwienia, ale prędko wrócił do rozkuwania więźnia.

- Na co? - spytał, odrzucając brzęczące łańcuchy w kąt. Flash podrapała się w głowę i wyraźnie zawahała, nie wiedząc, czy przypominać swojemu przełożonemu o powinnościach

~ 2 ~

Wywiadu wobec zdrajców.

- No wiesz... na pozbycie się mnie - powiedziała w końcu, choć sama nie miała pojęcia, dlaczego przypomina dowódcy akurat o tak szkodliwej dla siebie sprawie.

- Wbij sobie raz na zawsze do tej swojej pustej głowy jedną prostą rzecz - warknął oficer, popychając jednorożca w stronę drzwi celi. - Wiem, nie myślę, ale WIEM, że nie jesteś zdrażczynią. A to oznacza, że sobie trochę pożyczysz - dodał, zamykając za sobą kratę.

- Skąd wiesz, że... - chciała spytać Flash, ale oficer wpadł jej w słowo.

- Przeglądałem twoje raporty. Oczywiście bez pozwolenia - wyjaśnił, zniżając głos do konspiracyjnego szeptu. - Mam też inne informacje, wskazujące na to, że zostałaś wrobiona. Poza tym ostrzegałem cię, a nie wyglądasz bynajmniej na taką, co by była na tyle sprytna, żeby próbować nas wykiwać...

- Dzięki - mruknęła agentka z przekąsem, ponownie ziewając na cały pysk. - Spać mi się chce - dodała chyba ciut za głośno, bo Silent zgromił ją wzrokiem. .

- To poważna wyprawa, Flash. I chyba nie muszę mówić, że sprzeczna z zasadami wierności wobec Księżniczki - wytknął jej, przyspieszając kroku. - Ale skoro Celestia pogrywa nieczysto - dodał, wychylając się za róg korytarza - to my też będziemy. - Gdy upewnił się, że korytarz jest pusty, dał znak klaczy, żeby poszła za nim.

- A co z moimi rodzicami? - spytał jednorożec, zatrzymując się. Dotarło do niej, że właśnie ucieka. A jeśli wywiad by się o tym dowiedział... wołałaby nawet nie myśleć o tym, co by ich spotkało. Ta myśl natychmiast kazała jej zatrzymać się i przemyśleć kwestię ucieczki.

- O tym, że żyjesz, będzie wiedziało tylko kilku najbardziej zaufanych agentów. Reszta usłyszy wersję o egzekucji - wyjaśnił oficer, niezbyt delikatnie popychając klacz w kierunku korytarza. - Masz szczęście, że w ogóle ci pomagam. I lepiej pokaż, że jesteś tego warta - dodał ponuro, w jego wzroku widać było nutę wahania.

- Dasz radę to sfigować? - spytała Flash niepewnie, nie wiedząc, jak podejść do tej całej sytuacji. Z jednej strony Wywiad otrzymał rozkaz pozbycia się jej, z drugiej Silent Hoof, pomimo tego, kim był, w jakiś dziwny i niezrozumiały sposób wzbudzał zaufanie. Flash przebiegła przez głowę nagła myśl, że może po prostu chwytą się ostatniej szansy i zawierza swoje życie jednemu kucykowi, który twierdzi, że chce jej pomóc.

- Potrafilibyśmy zmarkować zniszczenie Canterlot - rzucił nagle oficer, wyrywając swoją towarzyszkę z rozmyślań, po czym skręcił w jeden z bocznych korytarzy. - Bardziej martwi mnie to, co mi zrobią, jeśli nas nakryją. Powiedz mi proszę, dlaczego narażam dla ciebie moją karierę

~ 3 ~

w Wywiadzie? - spytał z delikatną nutą pretensji w głosie.

- Pojęcia nie mam - odparła błękitna klacz zgodnie z prawdą. Dopiero po chwili coś ją tknęło. - Erm... to było pytanie retoryczne?

- *Si, gringo* - to zdecydowanie brzmiało jak przytaknięcie, ale Flash nie miała pojęcia, co to oznacza. - Pomagam ci, bo nie lubię, jak ktoś miesza w Wywiadzie i każe usuwać porządnym agentów. Poza tym posiadasz informacje, które mogą się przydać...

- I które sprowadziły na mnie wyrok śmierci - dokończyła za niego Flash, przystając w miejscu. Mimowolnie odnotowała w myślach określenie "porządni agenci". To nieco podniosło ją na duchu, choć dalej miała wątpliwości co do całej tej sytuacji. - Ehhh, chyba wolałabym siedzieć teraz w domu i...

- Było myśleć wcześniej, miałaś wybór - odparł sucho Silent. - A mówiłem, prosiłem - przemysł to wszystko. Ehh, rekruci... - dodał z delikatną nutą politowania i zerknął na tył agentki, co lekko ją speszyło. - Przy okazji: gratuluję znaczka - odezwał się po chwili wahania. Klacz spojrzała na niego zdziwiona, w pierwszej chwili nie miała pojęcia, o czym on mówi!

- Znaczka? - powtórzyła machinalnie. - Jakiego znaczka?

- Na pewno nie mojego - odparł oficer, zrównując krok z agentką. - Co właściwie jest twoim talentem? - spytał z cieniem zainteresowania, przyglądając się badawczo jednorożcowi.

- A nie widać? - spytała Flash i rzuciła okiem na swój bok. W tej samej chwili stanęła jak wryta, jej źrenice skurczyły się do rozmiaru punktu.

- Flash? Co jest? - spytał zaniepokojony oficer, potrząsając swoją towarzyszką. Ta wydawała się mocno spanikowana, ale zdołała się opanować i oderwała wzrok od swojego boku. Przymknęła oczy i odetchnęła głęboko kilka razy.

- Nic, chodźmy - powiedziała obco brzmiącym głosem, ruszając przed siebie. W głowie miała kompletny mętlik, nie dość, że jej sytuacja była daleka od bezpiecznej, to jeszcze na jej boku pokazało się TO... Gdyby czas tak bardzo jej nie gonił, pewnie zaczęłaby gorączkowo myśleć nad swoim znaczkiem, ale teraz próbowała za wszelką cenę wyrzucić z głowy myśli o nim, skupiając się na podążaniu za oficerem. Mimo to bardzo niepokoiło ją, że nosi na boku aż tak osobliwe znamię. Jeśli dotąd myślała, że znaczek wart będzie czekania, to teraz wahała się,

czy w ogóle chciałyby doczekać się takiej niespodzianki.

Flash podążała rażno za ziemskim kucem, w ogóle nie mając pojęcia, w jakiej części bazy wywiadu się znajduje. Choć oficjalnie była agentem, w samej tajnej kwaterze była może ze trzy razy. Większość czasu spędzała na zamku, tam też odbywały się jej treningi i szkolenia. A teraz znajdowała się w obcym otoczeniu, na terenie kucyków, które miały wykonać na niej

~ 4 ~

wyrok śmierci. To wszystko sprawiało, że pomimo towarzystwa znajomego oficera czuła się cokolwiek niepewnie.

Nie było jednak czasu na zastanawianie się nad tym, komu jeszcze może ufać, a komu już nie. W pewnym momencie do uszu jednorożca dobiegło ciche, ale wyraźne pogwizdywanie. W pierwszej chwili myślała że to oficer, ale dźwięki pochodziły z innego miejsca. Silent Hoof bez wahania skręcił jeszcze kilka razy, po czym rzucił okiem na relief po prawej stronie, przedstawiający chyba jakąś prาดawną bitwę. Agentka nie miała jednak czasu na przypatrywanie się, zamiast tego ruszyła za swoim przewodnikiem, który skręcił w kolejny korytarz.

Czarny kucyk minął przejście i wkroczył do sporej niszy po lewej stronie. Na jej środku stał kamienny stół i drewniana ława z grubych desek. Kilka pochodni na ścianach zapewniało dobre oświetlenie, w migoczącym blasku płomieni wyraźnie było widać spękane kamienie i kopulaste sklepienie.

Flash dopiero po chwili zauważyła, że w niszy zadekował się zupełnie obcy jej kucyk! W pierwszym odruchu cofnęła się wystraszona z zamiarem ucieczki, ale opanowała nerwy, widząc, jak przybija kopyto z oficerem, posyłając przy tym klaczy szczery uśmiech. Był to bardzo postawny ziemski kuc o kasztanowej sierści i brudnoczerwonej grzywie. Na boku miał kawałek liny z zawiązanym supłem. Co prawda okoliczności mało temu sprzyjały, ale wydał się klaczy pocziwym kucykiem, choć niewątpliwie miał ściśle powiązania z Wywiadem. Pod jego nogami leżały jakieś juki i ciemne szmaty.

- Flash, poznaj porucznika Rope'a. Rope - odezwał się nagle Silent, wskazując klaczy nieznanego ogiera. Ten podszedł natychmiast, wyciągając kopyto w jej stronę. - To jest Flash. Opowiadałem ci o jej... kłopotach - wyjaśnił mu oficer, zniżając głos. Postawny kucyk skinął głową i posłał jednorożcowi badawcze spojrzenie.

- A więc to ty jesteś naszą "ciemną gwiazdą"? - zagaił porucznik, lustrując klacz od stóp do głów. - Słyszałem o twoich wyczynach. No i, powiem szczerze, jak cię ostatni raz widziałem, wydawałaś się... niższa - dodał po chwili namysłu. Na chwilę zapadła cisza.

- Erm... nie przypominam sobie, żebyśmy się spotkali - zauważyła przytomnie klacz, nagle nabierając podejrzeń co do osoby tajemniczego porucznika. Ten zachichotał i spojrzał na

Silent Hoofa.

- Dobrze ją wyszkoliłeś - ocenił, przysiadając na podłodze. - Nie da się w konia zrobić...

- Da się - skwitował Silent, po czym oba kucyki roześmiały się. Flash poczuła, jak palą ją policzki, ale taktownie zmilczała, nie chcąc narażać się jedynym kucykom, które wiedziały, co tu się dzieje. Dopiero po chwili dotarło do niej, że jej opiekun roześmiał się bodaj po raz pierwszy, odkąd go poznała! Zawsze poważny służbista i skryty szpieg nagle pokazał swoje inne oblicze,

~ 5 ~

bardziej przyjazne i przystępne. Przez moment Flash miała wręcz wrażenie, że na jego miejscu pojawił się zupełnie inny kucyk!

- Co do ciebie - podjął Rope po chwili - to nie mogłaś mnie zapamiętać. Jak cię tu niosłem za pierwszym razem, byłaś padnięta jak ja po ośmiu flaszkach - wyjaśnił i westchnął lekko. - Czyli co, Silent? Mam zaprowadzić ściganego podlotka w rodzinne strony? - spytał porucznik, nie wydając się zbytnio przekonanym do tego pomysłu. Sama Flash była bardziej niż zdziwiona, słysząc te słowa. Dotąd nie miała żadnego pomysłu na to, co Wywiad z nią robi, ale nie oczekiwała, że ktoś zabierze ją do swojej rodziny. Tak w zasadzie, to nie oczekiwała nawet, że ktokolwiek w Wywiadzie ma jeszcze rodzinę.

- Już ci mówiłem, tylko do czasu, aż się wszystko nie uspokoi - przypomniał oficer, pocierając skroń. - Poza tym nikt inny nie ma takich możliwości, jak ty...

- Dobra, skończ już - uciszył go Rope i podrapał się po głowie, po czym spojrzał niechętnie na bagaże na podłodze. - Ehh, dawno nie uprawiałem dalszych marszów. Przynajmniej będę znów miał okazję rozruszać kulasy - ocenił, przysiadając na ławce. Flash zerknęła na niego podejrzliwie, nie wiedząc, jak się zachować i co powiedzieć. - Spokojnie, ja nie gryzę bez pozwolenia - zażartował ogier.

- Silent może mi... - zaczęła klacz, odwracając się tam, gdzie powinien stać oficer. Nikt jej nie odpowiedział. - Silent...? Silent! - krzyknęła, aż echo poszło po pustych korytarzach. Dopiero teraz agentka zauważyła, że jej opiekun zniknął, a ona została sam na sam z obcym kucykiem!

- Taa, to w jego stylu - ocenił wesoło porucznik, wyjmując z juków mapę. - Wiesz, czasem wołamy na niego "pojawiam się i znikam..." - zażartował, ale klaczy bynajmniej nie było do śmiechu. - Siadaj, siadaj. Pokażę ci szczegóły naszej małej wycieczki - wyjaśnił, wskazując brodą miejsce na ławce po drugiej stronie stołu. Flash zawahała się, ale posłusznie usiadła na nieheblowanych deskach, które chyba w życiu nie widziały porządnej szczotki.

- Po co to wszystko? - spytała nagle agentka, wciąż nie mogąc wyzbyć się podejrzeń. Nieznajomy uniósł brew w geście niemego zdziwienia. - Oficera znam, ale ty, no... jesteś

nieznajomym i... dlaczego mi pomagasz? - spytała w końcu z delikatną nutą desperacji w głosie. Ogier roześmiał się cicho i wyjął z torby coś, co przypominało manierkę. Kiedy tylko ją odkorkował, Flash poczuła zapach mocnego alkoholu, co zniechęciło ją jeszcze bardziej.

- Może wypijemy za dobry początek znajomości? - zaproponował kucyk, pociągając samemu niewielki łyk.

- Ja nie piję - odparła chłodno agentka. Choć była zdana na jego łaskę i jej odpowiedź mogła zostać odebrana jako niegrzeczność, to jednak wolała nie przyjmować trunków od

~ 6 ~

podejrzanych typów.

- Panna z dobrego domu? - zgałł Rope, chowając piersiówkę i przyjrzał się jej badawczo. Flash milczała. - Tak na ciebie patrzę i zastanawia mnie, dlaczego akurat ty - powiedział nagle poważniejszym tonem.

- To bardzo długa i bardzo nudna historia - odparła Flash wymijająco, nie mając ochoty na zwierzanie się obcemu kucykowi.

- Jak sobie chcesz - ogier machnął kopytem i oparł przednie kopyta na mapie. - Widzisz, tu mamy Canterlot, nasz punkt wyjścia - wyjaśnił, wskazując odpowiednią pozycję na mapie. - Do przejścia mamy jakieś, bo ja wiem... osiemdziesiąt mil w linii prostej, ale po zakosach dojdzie jeszcze ze dwadzieścia - rzucił, nie odrywając wzroku od świstka. Flash dosłownie zdębiała, oczami wyobraźni widząc miesiące wędrówki po drodze bez końca.

- Dlaczego tak daleko? - spytała nieopatrznie i pacnęła się w czoło. - Dobra, rozumiem. Im dalej od Wywiadu, tym lepiej - dodała, nim porucznik zdążył odpowiedzieć.

- Tak, tam cię na pewno nie znajdą - potwierdził i wskazał drugim kopytem na góry na północy. - Tutaj może i nie jest zaznaczona, ale w tych górach leży niewielka wioska, Arcurion. Tam się zadekujesz, mieszka tam moja siostra. Wieś jest odcięta od świata, w Canterlot niewielu wie, że w ogóle istnieje. To ostatnie miejsce, w jakim będą cię szukać - zakończył, po czym zaczął na powrót wpatrywać się w mapę. - Droga może być dość kręta, ale jak najbardziej do przejścia. Zajmie nam to jakieś, bo ja wiem... cztery, pięć dni. Mam nadzieję, że z twoją kondycją jest w porządku - powiedział nagle i podniósł wzrok znad mapy. Na pysku jednoroźca pojawiło się zaskopowanie.

- Noo... średnio - przyznała w końcu.

- Miastowi... - skwitował z politowaniem ogier i zwinął mapę, po czym wcisnął ją do juk. - Dobra, moja wielkomiejska panienko. Nie wiem, czy lubisz nocne spacerki... jeśli nie, to będziesz musiała się przyzwyczaić - dodał, po czym zaczął zbierać tobołki i szmaty z podłogi.

Sam założył wypchane torby, których drobna klacz na pewno by nie uniosła. Zarzucił na nie szarobury płaszcz z kapturem, w którym zaczął naprawdę przypominać typa spod ciemnej gwiazdy.

Na Flash czekały sporo mniejsze pakunki, ale również swoje ważyły. No i podróżny płaszcz, będący bliźniaczą wersją ubrania porucznika. Na pewno dawno nie był prany, choć zapach stęchlizny był ledwo wyczuwalny. W ogóle, zarówno ubranie, jak i juki były mocno wysłużone, lata świetności zdecydowanie miały dawno za sobą, choć nie wyglądały, jakby miały zamiar się rozlecieć. Chcąc nie chcąc, agentka ubrała się i wyposażyla, po czym spojrzała na swojego nowego opiekuna. Postawny ziemski kuc wydawał się być zbyt duży dla swojego

~ 7 ~

płaszcz, z kolei ona sama miała wrażenie, że jej własny mógłby być o połowę krótszy.

- Nie mieliście czegoś mniejszego? - spytała w końcu, odrzucając kaptur.

- Nie jesteśmy w butik, moja droga - skwitował Rope, po czym podszedł do jednorożca i klepnął go lekko w łopatkę. - Przyzwyczaisz się.

Flash nie odpowiedziała, ignorując nieprzyjemny ból barku. Może i klepięcie porucznika w jego mniemaniu było zaledwie pieszczotą, ale przy jego gabarytach klacz miała wrażenie, że oberwała rozpędzonym workiem piasku. Mimo to zacisnęła zęby i rażno ruszyła za swoim towarzyszem w nieznane. Żaden z kucyków nie zauważył niemal przezroczystych turkusowych tęczówek, unoszących się w chmurze delikatnych, acz stałych załamów powietrza, stojącej w ciemnym kącie.

Korytarz, którym podążali wędrowcy, skręcał łagodnie w prawo i w lewo, czasem kilka schodków prowadziło na wyższy poziom. Flash w ogóle nie orientowała się w jakim kierunku podążają, ale nie widziała innej możliwości, jak kroczyć wytrwale przed siebie. Co prawda myśl, że znowu podąża za jedynym kucykiem, który zna obcą okolicę, nie była zbyt budująca, ale Flash pocieszała się, że tym razem to nie jakaś podziemna świątynia, ani inny grobowiec.

Choć korytarz nie był wysoki, na pewno wydawał się solidniejszy, niż przedwieczne i posępne komnaty Kel Doran. Klacz nie miała jednak czasu na podziwianie powierzchni ścian, próbując dotrzymać kroku swojemu przewodnikowi. Ten nie odzywał się ani słowem, w ciszy niósł się tylko rytmiczny stukot czterech par kopyt.

Po kwadransie marszu w mroku przed kucykami zamajaczyła ściana z wymalowanym wizerunkiem kucyka w płaszczu. Kiedy porucznik zbliżył się do niej, zewsząd dobiegł tajemniczy głos, który przyprawił Flash o dreszcze.

- Kto...

- Shint Kanches - powiedział szybko Rope. Dał się słyszeć lekki zgrzyt, po czym skała odchyliła się na prawo. Flash patrzyła na to wszystko z mieszanymi uczuciami i wyraźnym niepokojem. - A ty co taka wystraszona? - spytał Rope, puszczając Flash w przejściu.

- Widziałam już kucyka, który rozmawiał z gadającymi drzwiami - odparła cierpko klacz. Na chwilę zapadła cisza.

- I co się z nim stało? - spytał porucznik, na próżno starając się ukryć zaciekawienie.

- Nie skończył najlepiej - odparła agentka, na chwilę znów wracając myślami do Kel Doran. To, co tam się stało, było tak niesamowite i straszne, że klacz nie mogła się zdecydować, czy warto o tym pamiętać.

~ 8 ~

- No cóż, na świecie wiele jest tajemnic - skwitował ziemski kuc, idąc obok swojej podopiecznej. Na chwilę zapadła cisza, przed kucykami zamajaczyły wysokie schody, wyższe niż szersze. - A oto nasze słynne Schody Udręki - wyjaśnił porucznik, wspinając się po nich na górę. Nie mając wielkiego wyboru, Flash poszła w jego ślady, choć wejście przypominało raczej wysokogórską wspinaczkę niż marsz po zwykłych schodach.

- Gdzie my w ogóle idziemy? - spytała nagle klacz, z trudem wdrapując się po kolejnych stopniach.

- Do tylnego wyjścia - odparł ogier, stając wreszcie na równym terenie. Wyciągnął z kieszeni płaszcza niewielki zegarek i podsunął go pod zatkniętą w ścianie pochodnię. Na jego twarzy pojawił się wyraz zamyślenia. - Teraz jest ósma, do piątej to jakieś dziewięć godzin - mruknął, chowając zegarek.

- Ile?! - spytała agentka z niedowierzaniem. Nogi zaczęły ją boleć już na samą myśl o tylu godzinach wędrówki. - Ale ósma rano, tak? - spytała, mając nadzieję, że nie zarwie całej nocy na maszerowanie.

- Niestety nie, moja panno - odparł wesoło porucznik, odryglowując wielkie, solidne, drewniane drzwi ze stalowymi okuciami. Kiedy tylko je uchylił, do środka wpadł błady blask Księżyca. - Będziemy iść do świtu, potem kilka godzin odpoczynku i dalej w drogę - wyjaśnił, wychodząc na zewnątrz. - Swoją drogą, Silent nie wspominał, że jesteś taką marudą - zauważył mimochodem. Klacz taktownie zmilczała i wyszła na zewnątrz.

Wokół w jasnym świetle Księżyca majaczyły kontury ponurych drzew, postrzępionych dzikich krzewów i nieznanego zielska. Każda roślina wydawała się mieć granatowy kolor i rzuciła niewyraźny cień na ziemię, na pierwszy rzut oka ciężko było rozeznaczyć, co jeszcze jest krzakiem, a co już jedynie jego cieniem. Na bezchmurnym niebie świeciły gwiazdy, wokół

panowała głęboka cisza, aż w uszach dzwoniło. Flash przebiegł dreszcz, przez głowę przebiegła jej myśl o powrocie do światła pochodni płonących w tajnej siedzibie Wywiadu.

Błękitna klacz aż podskoczyła, gdy porucznik zatrzasnął za sobą drzwi. Szczęk zamka zabrzmiał w ciszy jak armatni wystrzał i mocno spłoszył błękitnego kucyka. Klacz miała wrażenie, że właśnie zostawia za sobą całe swoje poukładane życie, by wyruszyć w nieznane.

- Co to za miejsce? - spytała szeptem, nie ośmielając zapuścić się między drzewa w pojedynkę.

- Zamkowe ogrody po zachodniej stronie Canterlot - odparł jej opiekun, gmerając kopytem przy drzwiach. Upewnił się jeszcze, że wrota są zamknięte, po czym szybkim krokiem udał się w kierunku, gdzie drzewa tworzyły trudne do zauważenia przejście.

~ 9 ~

- Zaczekaj - powiedziała Flash, doganiając go. - Nie lepiej poczekać do świtu i wtedy wyruszyć? - zaproponowała, czując lęk na samą myśl o całonocnym szwendaniu się po nieznanych lasach i polach.

- Noc dopiero się zaczyna - odparł Rope, szarmanckim gestem rozgarniając przed nią krzaki. - Do świtu mamy jakieś osiem, dziewięć godzin. Zdążymy w tym czasie przejść spory kawał drogi. Nabierzesz krzepy i trochę się zaokrąglisz tu i tam - dodał, ale Flash nic nie odpowiedziała. Była zła, zmęczona i śpiąca, a gdy pomyślała o całej nocy spędzonej na marszu, zachciało jej się wyc.

- Ale dlaczego w nocy? A jak się zgubimy? - spytała błękitna klacz, na siłę szukając kolejnych argumentów, które pozwoliłyby jej przespać się do rana.. - Poza tym noc jest od tego, żeby spać - wytknęła cierpko, czekając grzecznie, aż postawny kuc przeciwie się przez chaszcze.

- Nie możemy ryzykować, że ktoś zobaczy ciebie lub, co gorsza, mnie. Będziemy spać w dzień, a wędrować nocą. Koniec, kropka - ogier uciął dyskusję tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Kurczę, narzekasz jak Silent na oberwaną szafkę. Wrzuć na luz - polecił szorstko kucyk, bez wahania krocząc wąską ścieżką między krzakami.

Po chwili wyszedł na otwartą przestrzeń, skąpaną w srebrnym blasku. Błękitna klacz szła tuż obok niego, starając się nadążyć. Rozglądając się dookoła, stwierdziła w myślach, że to miejsce nie wygląda jak królewski ogród. Dookoła rosły wysokie zielska, pokrzywy, dzikie krzewy i niskie, koślawe drzewa, których gałęzie przypominały chciwe szpony, chcące pochwyć wędrowców. Jeśli klacz miałyby zgadywać, to miejsce nigdy nie widziało porządnego ogrodnika, ani nawet jego narzędzi. To był po prostu zapuszczony kawał ziemi gdzieś na końcu świata. Gdyby nie groźne wieże zamkowe, majaczące w półmroku nad wędrowcami, Flash uznałaby to miejsce za jakiś dziki ostep, daleki od porządnej cywilizacji.

- Jesteś pewien, że to królewski ogród? - spytał błękitny jednorożec, wskazując wymownie na łąn zielska z żółtymi kwiatami po lewej stronie ścieżki. - Kto by chciał hodować takie chobie w królewskim ogrodzie?

- Ta część jest opuszczona - odparł ogier, odgarniając na bok rosnące w poprzek ścieżki pokrzywy. - Po pierwsze dlatego, żeby nikt nie odkrył naszego tylnego wejścia, a po drugie... - Rope zawahał się. - Właściwie to tylko dlatego - wyjaśnił prostodusznie, stając na rozwidleniu ścieżek.

- A ogrodnicy? - spytała klacz, przydeptując kopytem pokrzywy, które uparcie próbowały poparzyć jej zad ze świeżo ujawnionym znaczkim.

- Nikt się tu nie zapuszcza. Nie ma po co. Chyba że jesteś agentem - zaznaczył porucznik, zapuszczając się pomiędzy dzikie zarośla. Flash podążyła jego śladem, dziękując w

~ 10 ~

duchu za płaszcz, który nie pozwalał zielsku dotknąć krótkiej sierści na bokach.

Wkrótce kucyki dotarły do ściany zieleni. Krzaki nie wpuszczały światła Księżyca, więc zielony mur wyglądał jak jakaś ostoja czarnej, smolistej nocy. Flash zawahała się, miała wrażenie, że stoi przed niezdobytym murem ciemności, ale prędko ruszyła za swoim opiekunem, widząc, jak ten znika w cieniu. Krzaki okazały się gęstsze, niż się na pierwszy rzut oka wydawało, toteż błękitna jednorożec miała spore trudności z przeciśnięciem się bez szwanku. W końcu jednak wydostała się spomiędzy krzewów, wyrwijąc na siłę połę płaszcza, przytrzymywaną przez złośliwe zarośla.

- Przekłête krzaki! - syknęła ze złością, łamiąc tylnym kopytem jakąś przypadkową gałąź.

- Ty zawsze taka wesoła? - spytał Rope, patrząc na nią uważnie. Flash w milczeniu wyjmowała magią kolce z płaszcza, sycząc cicho. - Podnieś głowę, może to ci poprawi humor.

Flash drgnęła i zawahała się. Kiedy podniosła głowę, jej oczom ukazał się zupełnie inny świat. Zielska i chwasty zniknęły na dobre, ustępując miejsca równo przystrzyżonym trawnikom. Krzewy były powycinane w miłe dla oka wzory, szpalery drzew stały wzdłuż równych i szerokich ścieżek. Wszystko było skąpane w srebrnym blasku, każdy wyższy obiekt rzucał wyraźny cień na ziemię. W oddali majaczyły szczyty wysokich gór, nad wędrowcami stały ciemne, strzeliste wieże Canterlot.

Flash patrzyła na to wszystko, rozdziawiając usta ze zdziwienia. Widok zamkowego ogrodu musiał być piękny w dzień, ale teraz, w nocy, nabierał aury tajemniczości i zapierał dech w piersi. To miejsce zupełnie nie przypominało opuszczonej i zarośniętej części Canterlot, poza tym Flash po raz pierwszy widziała legendarne ogrody na własne oczy.

- To... jest... - wyszeptała, stojąc w miejscu i rozglądając się dookoła. Chłonęła widok otoczenia, próbując ogarnąć wzrokiem całą przestrzeń, ale widok zasłaniały jej wysokie murki i drzewa. Mogła się tylko domyślać, jak daleko stąd jest do zamkowych wież.

- Nie marudź - powiedział Rope, podchodząc do niej i wyrывая tym samym z zamyślenia. - Musimy się spieszyć - dodał, trącąc lekko agentkę. Ta drgnęła i powolnym krokiem ruszyła za swoim przewodnikiem, uważnie rozglądając się dookoła. Stukot kopyt na kamiennej alejce był jedynym dźwiękiem rozbrzmiewającym w ciszy. W takiej chwili mówienie czegokolwiek głośniejsze niż szeptem wydało się jednorożcowi profanacją, toteż nic nie mówiła, krocząc w kierunku znanym tylko jej przewodnikowi.

Wkrótce oba kucyki dotarły do wysokiego muru, otaczającego zamkowe ogrody. Flash patrzyła na mroczną ścianę przed sobą z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony chętnie spędziłaby dzień lub dwa w cudnych ogrodach, z drugiej - wiedziała, że nie może zostać w mieście. Mur przed nią nie wyglądał zachęcająco, tym bardziej że nie wiadomo było, co czai się

~ 11 ~

za nim. Canterlot, choć niebezpieczny, był dobrze znany. A za murem czekała tułaczka i wędrownka w nieznane.

- Gdzie idziemy? - spytała, rozglądając się dookoła, jakby w nadziei, że odpowiedź leży pod którymś z krzaków.

- Przed siebie - odparł porucznik wymijająco, po czym zaczął posuwać się ostrożnie wzdłuż ściany. Flash szła za nim krok w krok, nie wiedząc, co on chce zrobić - iść wzdłuż muru, przeskoczyć nad nim, iść do jakiejś bramy?

W zamyśleniu dopiero po chwili zorientowała się, że postawny kucyk zniknął! Serce podjechało klaczy do gardła. Przystanęła w miejscu i zaczęła rozglądać się nerwowo, szukając wzrokiem opiekuna. Mogła przysiąc, że jeszcze chwilę wcześniej był tuż przed nią, a teraz była całkiem sama.

- Rope...? - spytała niepewnie, jakby bała się zawołać na głos.

- Idziesz? - usłyszała go nagle gdzieś z dołu. Błękitna klacz pochyliła się z wyraźną ulgą. Przed nią rozciągał się parów, biegnący prostopadle do muru, na jego dnie stał porucznik i patrzył na błękitną jednorożec z politowaniem. Ta z pewną obawą spróbowała ześlizgnąć się w dół, ale straciła równowagę, przewróciła się i wylądowała na ziemi pod nogami swojego przewodnika. Ten pokręcił głową z dezaprobatą.

- Nie połam się - powiedział z lekką kpina, podchodząc do drzwi. - Myślałem, że w wywiadzie są same sprytne kucyki... ale na serio, uważaj, żeby kostki nie skreślić. Nie mam

ochoty cię nieść - dodał, otwierając bramę pod murem. Otworzył zarośnięte, stare wrota i szarmanckim gestem zaprosił klacz do przejścia. Flash minęła go bez słowa.

Po chwili wrota zatrzasnęły się samoistnie za kucykami. Przed nimi rozpościerał się pas płaskiego terenu, gdzieś w oddali majaczyła ciemna kreska lasu. Rope skierował się prosto w tamtą stronę. Flash szła krok w krok za nim, brodząc po pierś w wysokiej trawie. Zerwał się lekki wiatr, trawy i drzewa zaszumiały. Błękitna klacz zrównała krok z przewodnikiem, niemal przytulając się do jego boku i rozglądając trwożnie na boki. Ogier uśmiechnął się lekko.

- Boisz się? - spytał cicho. Klacz skinęła głową. - Spokojne. Jestem z tobą - dodał krzepiąco. Flash nie odpowiedziała, mimo wszystko ciesząc się, że nie jest sama w tym całym bałaganie. Towarzystwo drugiego kuczka było bezcenne, zwłaszcza że wędrowcy zmierzali w stronę mrocznej puszczy na zachodzie. Wkrótce podróżnicy dotarli do ciemnej ściany drzew. Rope bez trudu znalazł ścieżkę, po czym zagłębił się w tajemniczą puszcę. Flash z obawą i wahaniem poszła za nim, próbując opanować odruch, nakazujący stanąć w miejscu i nie iść tam, gdzie ciemno i straszno.

~ 12 ~

Przez kilkanaście minut kucyki przemierzały mroczny las. Flash miała nerwy jak postronki, ale bliskość siłacza dodawała jej otuchy. Mimo wszystko jednak każdy trzask w pobliżu wzbudzał w niej poczucie paniki. Wzmagający się wiatr wył między gałęziami, konary drzew trzeszczały i skrzypiały upiornie, przyprawiając agentkę o dreszcze. Nawet jej nocna wycieczka do Everfree nie była tak przerażająca, jak wycieczka przez las ścieżką, która przypominała żyjącą jaskinię.

Nagle wędrowcy ponownie wyszli na otwartą przestrzeń, zostawiając za sobą rozszumiany las. Flash z ulgą zaczerpnęła tchu, rada, że nie będzie już musiała przebijać się przez leśne ostępy. Podniosła wysoko głowę, gotowa niemal się roześmiać, ale powstrzymał ją poważny głos jej przewodnika.

- Ostrożnie - powiedział Rope, wskazując przed siebie. Flash podążyła oczami za jego wzrokiem i poczuła, że wszystko jej w kopyta ucieka. Przed nimi w blasku księżyca szumiało ciemne morze lasu. Ciemne chmury na zachodzie zaczęły przesłaniać blask gwiazd. Dobiegł stamtąd lekki błysk, a po kilkunastu sekundach niewyraźny pomruk. Błękitna jednorożec zadrżała na samą myśl, że będzie musiała iść przez ten olbrzymi las.

- Zbliża się burza - mruknął Rope, skręcając w lewo. Do stromego urwiska przytulona była wąska ścieżka. Przewodnik poszedł przodem, uważnie badając grunt pod nogami. Droga skręcała w lewo, niknąc w cieniu góry. Flash bynajmniej nie miała ochoty na zbliżenie się do puszczy, ale nie miała również wyboru...

- Powiedz, że nie idziemy przez ten wielki las... - poprosiła nagle, słysząc w oddali przytłumiony trzask, który brzmiał jak łamiące się drewno.

- Spokojnie, panno zalękniona - odparł Rope krzepiącym tonem. - Ominiemy puszcę, ale będziemy musieli iść jakiś czas jej brzegiem. Przed świtem powinniśmy zostawić ją daleko za sobą - wyjaśnił, krocząc wytrwale wśród szumu i nieustannego trzasku gałęzi z jednorożcem u boku.

Po pół godziny marszu oba kucyki znalazły się u stóp mrocznej puszczy. Porucznik zastanowił się chwilę, po czym skierował się wprost na północ. Flash poszła za nim, zerkając z obawą na ciemne zwały chmur na zachodzie, ponad lasem. Rozświetlana błyskawicami, skłębiona szara masa szybko zmierzała w ich stronę, wpędzając młodą klacz w panikę. Zwykle w czasie burzy chowała się w domu, teraz była w pobliżu lasu, niczym nieosłonięta od wiatru i deszczu. Gdy dobiegł ją wyraźniejszy pomruk burzy, machinalnie przyspieszyła kroku. Bliskość tajemniczego lasu była nieprzyjemna, tak samo jak świadomość nadciągającej nawałnicy. Flash nie wiedziała, co gorsze - zostać na otwartej przestrzeni i narażać się na przemoknięcie, czy

~ 13 ~

zapaść się w mało nęcący las.

Szli tak przez blisko godzinę. Burza zbliżała się, błyskawice co chwila rozświetlały chmury, pomruki coraz częściej przypominały suche trzaski, od których Flash dostawała dreszczy. Przewodnik z niepokojem spojrzał w niebo i przystanął, zerkając z wyraźnym wahaniem na mroczną ścianę lasu po prawej. Flash przełknęła głośno ślinę, przeczuwając, że zaraz stanie się coś, co jej samej raczej na pewno się nie spodoba.

- Niedobrze - mruknął. Flash poczuła pierwsze krople deszczu, ale siedziała cicho jak trusia, bojąc się wszystkiego - lasu, burzy, a najbardziej tego, co zaraz powie jej przewodnik. Ten zaklął cicho, po czym szybko i bez słowa skręcił w las.

- Musimy znaleźć schronienie - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu, próbując dojrzeć w mroku jakieś miejsce na popas. Flash spanikowała tak bardzo, że nie zdążyła nawet zaprotestować. Nie wiedząc, jak i kiedy, weszła wraz z ziemskim kucykiem między drzewa, ani na chwilę nie spuszczać go z oczu. Choć teraz zamiast pochmurnego nieba wędrowcy mieli nad głowami gałęzie i liście, agentka nie poczuła się ani trochę pewniej.

W końcu pan przewodnik skierował się w stronę wielkiego dębu, majaczącego w mroku jak żywa wieża. W tym samym momencie niebo rozdarła błyskawica, całe drzewo na moment ukazało się z przerażającą wyrazistością. Było wielkie, posępne... straszne. - Tu się zatrzymamy.

To drzewo nas trochę osłoni - powiedział porucznik ku przerażeniu swojej towarzyszki.

- Ale... jak walnie piorun? - zaproponowała słabo Flash, walcząc z chęcią ucieczki jak najdalej od tego lasu, burzy nad głową i w ogóle wszystkiego.

- Wokół jest cały las, szanse na to, że przywali akurat w ten dąb jest... - ogier zawahał się, po czym zrzucił swoje bagaże jak najbliżej pnia. - Słuchaj, i tak jest niewesoło. Burzy nie było w planach, ale jakoś sobie poradzimy, po prostu musimy zachować spokój. W końcu zawsze mogło być... - wypowiedziane słowa przerwał mu grom tak głośny, że ziemia zadrżała. Flash omal nie zeszła na zawał i sama doskoczyła do pradawnego dębu, kuląc się między ogromnymi korzeniami. - Widzisz? Nie jest tak źle - skwitował porucznik takim tonem, jakby wstrząs w ogóle nie zrobił na nim wrażenia.

Postawny ogier usiadł tuż obok i otulił się szczelnie płaszczem, opierając się o gruby i szorstki pień drzewa. Flash patrzyła na niego w napięciu, nie wiedząc, czy przyjdzie im spędzić tutaj całą noc. W ogóle zaczynała myśleć, że cała ta wyprawa to był głupi pomysł.

- Nie bój się, panienko - odezwał się nagle Rope, po czym pociągnął łyk ze swojej piersiówki. - Może pogoda nam bynajmniej nie dopisała, ale przynajmniej mamy jakie takie schronienie.

~ 14 ~

- Żeby jeszcze nie było tak zimno... - odparła cicho klacz, otulając się szczelnie płaszczem, ale zimny wiatr jakimś cudem wciskał się w najdrobniejsze szczeliny w jej odzieży.

- Słuchaj... - odezwał się ogier, zniżając głos - nie chcę, żebyś pomyślała, że na ciebie lecę albo coś... ale sama wiesz, że idzie burza, wiatr, deszcz... - urwał na chwilę. - Robi się zimno i myślę, że... powinniśmy być bliżej siebie.. żeby wiesz... cieplej było - dodał szeptem, wpatrując się w napięciu w ciemny kontur klaczy siedzącej obok. Przez jej głowę przebiegły różne myśli, ale w tej samej chwili przebiegł ją kolejny zimny dreszcz. Choć wciąż nie do końca ufała ogierowi, chęć ogrzania się zwyciężyła.

- Dobra, niech będzie - powiedziała w końcu, gramoląc się w stronę swojego opiekuna. Starala się nie myśleć o tym, że po raz pierwszy w życiu jest aż tak blisko obcego kucyka, tłumacząc sobie, że chodzi jedynie o utrzymanie ciepła. Po kilku chwilach wiercenia się ułożyła się jako tako obok niego, jednocześnie starając się trzymać dystans.

Zapadło ciężkie milczenie. Klacz leżała na grzbiecie, wpatrując się w mrok przed sobą i próbując myśleć o czymkolwiek niezwiązanym z burzą, lasem, nocą i bliskością przewodnika. Choć ciepło jego ciała było dość przyjemne i nęciło, Flash wołała za bardzo się z nim nie spoufalać.

Wokół szumiał las, zaciął deszcz, błyskawice co chwila rozświećlały niebo. Drzewo nie zapewniało należytej ochrony, kapryśne podmuchy co chwila kierowały ulewę wprost na wędrowców. Flash skupiła się, jej róg rozbłysł bladym światłem. Zacinający deszcz zaczął zatrzymywać się w odległości kilkudziesięciu centymetrów od kucyków, przytulonych do pnia, wpływając po lekko jaśniejącej, magicznej bańce.

- Sprytne - szepnął porucznik. - Słyszałem o takich barierach, ale podobno są dosyć trudne w użyciu.

- Nawet nie bardzo - odparła klacz. Zamyśliła się na chwilę. - Dziwne, nie pamiętam, żebym uczyła się tego zaklęcia - dodała ze zdziwieniem. Porucznik spojrział na nią z uwagą.

- Czar znikąd? Dobra jesteś - powiedział z uznaniem. Flash uśmiechnęła się pod nosem, czując cień dumy. Ku jej zdziwieniu tarcza nie wymagała większej uwagi ani specjalnego skupienia. Wkładała w pole minimalny wysiłek, ale to wystarczyło, żeby zatrzymywać uporczywy deszcz i dokuczliwy wiatr. Flash miała dziwne wrażenie, że nawet szum lasu i odgłosy burzy przycichły, jakby wszystko działo się za grubą szybą.

Nagle drgnęła, czując na karku kopyto porucznika. Utrzymywane przez nią pole zamigotało, ale po chwili wróciło do normalnego stanu, choć Flash była nieco speszona niespodziewanym gestem ze strony przewodnika.

~ 15 ~

- Co ty... - zapytała cicho Flash, czując, jak przebiega ją dreszcz, ale nie taki, wywołany zimnem. Jakby sam dotyk ogiera miał w sobie coś elektryzującego.

- Wybacz, zapędziłem się - mruknął ogier przepraszającym tonem, ale nie cofnął gestu, choć na ułamek sekundy wyraźnie się zawahał.

- Nie, nie szkodzi, po prostu... zaskoczyłeś mnie - odparła cicho Flash, walcząc z niezrozumiałą chęcią jeszcze większego zbliżenia się do swego towarzysza. Na szczęście natura przysłała jej z pomocą, niebo rozświećliła błyskawica silniejsza niż poprzednie, a po sekundzie grzmot wstrząsnął ziemią. Nim Flash zdążyła choćby pomyśleć o tym, co robi, już wtulała się z całej siły w porucznika, nie mogąc się otrząsnąć. Jej magiczna bańka rozproszyła się. Przez chwilę miała wrażenie, że cały świat się wali. Drzewa szumiały na wietrze, deszcz bębnił w liście, wiatr gwizdał, burza na niebie wydawała z siebie ciągły pomruk.

Jednorożec bał się, że rozszalałe siły natury zaraz po prostu ich zmiażdżą niczym dwa nic nieznaczące pyłki. Tym mocniej obejmowała postawnego kucyka, który wydawał się być tarczą chroniącą przed szalejącym żywiołem.

- Spokojnie, moja droga - odezwał się nagle porucznik, delikatnie gładząc klacz po grzbiecie. Ta zadrżała, po czym na powrót rozstawiła tarczę, odcinając ich oboje od tego, co działo się na zewnątrz. - Widzisz? Ze mną nic ci nie grozi - zapewnił cicho. Choć Flash utrzymywała zakłęcie, wciąż z całej siły zaciskała oczy, jakby bała się nawet spojrzeć na to, co działo się poza bańką. Szum dobiegał do jej uszu jak zza grubej zasłony, toteż Flash w końcu odważyła się spojrzeć na to, co działo się wokół.

Pierwszym, co zobaczyła, był pysk porucznika, oświetlony delikatną aurą magii emanującej z jej własnego rogu. Flash nie mogła rozpoznać, jaki właściwie jest kolor oczu jej towarzysza, ale wiedziała, że są... ciemne. W jego spojrzeniu widać było delikatne zakłopotanie, ale jednocześnie było ono w jakiś sposób głębokie i nieodgadnione. Porucznik również patrzył na swoją podopieczną w napięciu, nie mówiąc ani słowa.

Flash sama nie wiedziała, jak to się stało. Po prostu przymknęła oczy i poczuła, jak ich usta się stykają. Zakręciło się jej w głowie. To nie był przyjacielski całus, ale coś dużo... głębszego. Dotyk warg porucznika był jednocześnie twardy, szorstki i trochę niepewny. Klacz nie myślała nawet o tym, co robi, ale nie mogła tak po prostu tego przerwać. Po jej ciele rozlała się dziwna błogość, na chwilę zapomniała dosłownie o wszystkim. O burzy, lesie, błyskawicach... i o utrzymaniu zakłęcia.

W ciszę pocałunku brutalnie wdarł się znajomy szum i bębnienie deszczu. Flash drgnęła i cofnęła pysk z wahaniem, czując, jak palą ją policzki. Jakby dopiero teraz dotarło do niej, co właśnie zrobiła... co oni zrobili. Po chwili zorientowała się również, że wciąż patrzy prosto w oczy swojego towarzysza. Jak na komendę, oboje uciekli wzrokiem w bok, w skupieniu

~ 16 ~

wpatrując się w wypełnioną szumami ciemność.

- Ja... - zaczął niepewnie Rope, nawet na moment nie odwracając pyska w jej stronę. - Wybacz, naprawdę nie chciałem...

- Jest w porządku - odparła Flash machinalnie i dopiero po chwili dotarł do niej sens jej słów. - Znaczy... ja... chciałam powiedzieć, że.. no wiesz, chodziło o to, że... - zaczęła się plątać, czując, jak jej pysk oblewa szkarłatny rumieniec. Próbuąc oderwać myśli od tego, co się stało, na powrót rozstawiła swoją tarczę. Natychmiast zrobiło się ciszej i jakby cieplej. Wędrowcy tkwili teraz w jedynej ostoi ciszy i spokoju, niczym dwoje rozbitków na tratwie podczas sztormu.

- Już niemal zapomniałem, jak to jest - odezwał się cicho porucznik. Flash zrazu nie zrozumiała, o co chodzi. - Ja... wiesz, znamy się krótko, ale...

- Rozumiem - przerwała mu klacz nieswoim głosem, choć nie do końca wiedziała, jak

określić to, co między nimi zaszło. To było tak niespodziewane, że w ogóle nie miała pojęcia, jak do tego podejść. Sama nigdy wcześniej nie całowała się z ogierem, ale nie mogła wyprzeć z głowy tego uczucia błogości, jakie dał jej dotyk szorstkich ust Rope'a.

- To pewnie przez tę całą sytuację - głos porucznika przeszedł w szept. - Nastrój taki, że aż dreszcze przechodzą... ehh, za długo trzymałem się z dala od klaczy - westchnął ze smutkiem.

- Co masz na myśli? - spytała Flash, również zniżając głos do szeptu. Mimowolnie przytuliła się policzkiem do napiętego karku swojego przewodnika, czując, jak przez jego ciało przebiega dreszcz. Mimo to zachował spokój.

- Nie chcę o tym mówić - odparł cicho i ze smutkiem. Choć agentka była ciekawa, co woli zachować dla siebie, taktownie zmilczała, czując, że natarczywe pytania zburzyłyby magiczny i niepowtarzalny nastrój chwili. Oba kucyki po prostu trwały, wtulone w siebie pośród szalejącej ulewy, bezpieczni w magicznej barierze. Ale nie chodziło tylko o zakłęcie... Każde z nich czuło, że obecność drugiego jest jak kojące lekarstwo na strach, niepokój i skołatanе nerwy.

Gdyby ktoś spojrzał teraz w stronę pradawnego dębu, odniósłby wrażenie, że u jego stóp migocze nieśmiało jakaś gwiazda, która została strącona z nieboskłonu przez szalejący żywioł i świeci z wahaniem, jakby w obawie, że nieubłagane siły natury mogłyby znów ją porwać i wyrzucić gdzieś w ciemną noc. Nikt nie domyśliłby się, że to dwójka wędrowców, zagubionych pośród szalejących nad nimi sił natury, którzy jeszcze nie do końca pojmują, że w ich życiu właśnie zaczyna się coś bardzo ważnego.

~ 17 ~

Flash ocknęła się nagle, jakby zbudzona nagłym impulsem. Chciała się przeciągnąć, ale w porę zorientowała się, że cały czas leży w objęciach porucznika. Ten jedynie mruknął coś niewyraźnie i odetchnął głębiej, dociskając do siebie przez sen błękitną klacz. Ta przez chwilę walczyła z pokusą obudzenia postawnego kucyka, ale ostatecznie po prostu skuliła się trochę, składając głowę na jego szerokiej piersi. W milczeniu spojrzała przed siebie, na las, który powoli budził się ze snu.

Burza musiała przetoczyć się w nocy, powietrze było niesamowicie rześkie, oczyszczone przez nawałnicę i mające w sobie świeżość poranka. Wstające słońce jeszcze nie zdążyło rozświetlić lasu na dobre, ale na niebie malował się już różowy blask jutrenki, zwiastujący początek kolejnego dnia. Jak na zawołanie, na gałęzi drzewa, pod którym odpoczywali wędrowcy zaśpiewał jakiś ptak. Jego przeciągły trel zakończony melodyjnym gwizdem sprawił, że Flash poczuła coś dziwnego. Jakby była niesamowicie blisko natury, jakby na chwilę stała się jej częścią. Las, w nocy straszny i ponury, w delikatnym świetle poranka nagle wydał się młodej klaczy domem, schronieniem i ostoją... tak, jak ogier, wciąż trzymający ją w objęciach.

Wkrótce zrobiło się jaśniej, lekka mgła podniosła się z ziemi, jej mleczne pasma unosiły się wszędzie wokół. Wilgoć w powietrzu sprawiała, że zrobiło się zimno. Przez ciało jednorożca przebiegł dreszcz, tym mocniej wtuliła się w swojego towarzysza, owijając się przy tym płaszczem. Przez pewien czas próbowała nawet zasnąć, ale ilekroć przymykała oczy, z granicy snu wyrwały ją odgłosy natury budzącej się do życia. Śpiew ptaków, szelest liści, krople spadające jej z góry na nos. Tak, jakby całe otoczenie próbowało przeszkodzić jej w drzemce.

Wkrótce zbudził się i porucznik. Było już zupełnie widno, choć chłodno. Płaszcz wędrowców przemokły niemal zupełnie, tak, że Flash drżała z zimna. Któryś z kolejnych dreszczy wyrwał ze snu jej opiekuna, który powiódł dookoła nieprzytomnym wzrokiem, zatrzymując się na błękitnej klaczy.

- I jak się spało, dziecińco? - spytał lekkim tonem, odchylając się nieco tak, by móc spojrzeć prosto na nią. - Widzisz, nie było tak źle. Burza burzą, ale jak kucyk padnięty, to śpi jak zabity - dodał, w końcu wypuszczając klacz z objęć. Ta wygramoliła się spomiędzy przemoczonych płaszczy, drżąc z zimna.

- Chłodno tutaj - oceniła, dreptając w miejscu, by się ogrzać. - Jestem całkiem mokra...

- Nie ty jedna - odparł Rope, również wstając. - Słuchaj, wszystko jest mokre po deszczu, więc nie rozpalimy ogniska. Przegryźmy coś i wyjdźmy na słońce - poradził, wyjmując ze swoich juk dwa jabłka. Zatopił zęby w jednym, drugie rzucając w stronę jednorożca.

Przez dłuższą chwilę jedli w milczeniu, każde zatopione we własnych myślach. Flash nie miała pojęcia, nad czym duma jej opiekun, ale ona sama myślała właśnie o nim. Pomimo że ich pocałunek wydał się nagle mieć miejsce szmat czasu wcześniej i bardzo daleko stąd, klacz aż za

~ 18 ~

dobrze pamiętała, co się wtedy z nią działo. Nie mogła tego pojąć, wszak nie знаła tego kuczka nawet dzień. To trochę ją niepokoiło, choć jednocześnie czuła się jakoś bezpieczniej ze świadomością, że jest w pobliżu.

Skupiona na roztrząsaniu tego wszystkiego, dopiero po chwili zorientowała się, że wpatruje się w Rope'a niczym sroka w kość. Co ciekawe, on sam nie wydawał się tym faktem specjalnie speszony, choć w jego oczach czaił się nieodgadniony smutek. Flash uciekła wzrokiem w bok, skupiając się na dokładnym ogryzieniu jabłka. Robiła to z taką pasją i zapalem, jakby w tej chwili od tego zależało jej życie.

- Jeszcze chwila i ci nawet ogryzek nie zostanie - zażartował ziemski ogier, wstając z miejsca. Jego przemoczony płaszcz spoczywał w jednym z juków. - Chodź, mała. Ruszamy dalej, zanim słońce na dobre wstanie, zdążymy przejść spory kawałek - rzucił, odwracając się w kierunku otwartej przestrzeni, doskonale widocznej pomiędzy drzewami. Flash zrównała z nim

krok, samej nie wiedząc, jak zacząć rozmowę.

- Masz rodzeństwo? - spytała nagle ni z tego, ni z owego. Rope zawahał się na chwilę.

- Młodszego brata i starszą siostrę - odparł w końcu, jakby niechętnie. - Stable Hoof mieszka w Glasgow, jest stolarzem. Shiny Tail została w Arcurion, wyszła za męża i jest szczęśliwa, przynajmniej tak twierdzi - dodał, patrząc przed siebie. Wydawał się być obecny tylko ciałem, myślami zaś przebywał zupełnie gdzie indziej, w ogóle nie zwracając uwagi na to, co dzieje się wokół. Agentka zaczęła zastanawiać się, jak delikatnie podpytać go o to, co zaszło między nimi w nocy. To po prostu nie dawało jej spokoju, choć otwarta rozmowa na ten temat wydawała się jednocześnie wyjątkowo nie na miejscu.

- Słuchaj... - zaczęła w końcu ostrożnie, ale miała wrażenie, że jej słowa w ogóle nie dotarły do przewodnika. - Ja... pamiętam, co się stało w nocy - palnęła w końcu odważnie. Miała dodać coś jeszcze, ale zawahała się, niemal gotowa myśl natychmiast ulotniła się z jej głowy.

- Pocałowaliśmy się - odparł ogier takim tonem, jakby chodziło o jakąś błahostkę. - To się zdarza, gdy klacz i ogier znajdują się blisko siebie. Nie wiedziałaś o tym? - spytał półzartem, rozgarniając mokre krzaki tak, by jego podopieczna mogła wyjść na otwartą przestrzeń. Flash nie odpowiedziała, nie wiedząc, czy bardziej cieszy ją, że on podchodzi do tego tak lekko... czy raczej czuje zawód z tego powodu.

- Ja... nigdy wcześniej nikt mnie nie pocałował - wyznała z całą szczerością, starając się jednocześnie myśleć trzeźwo. - To było... sama nie wiem... dlaczego to zrobiłeś? - spytała nagle, nie mając pojęcia, jak ubrać swoje myśli w słowa. Potrzebowała czasu i chwili wytchnienia, by zastanowić się, co teraz powiedzieć. Zauważyła przy tym, że ogier nagle spoważniał, na jego pysku pokazał się wyraz głębokiego smutku. Wyraźnie się zawahał, tak jakby nie wiedział, czy wyznać coś Flash, która z kolei była coraz bardziej zaniepokojona i

~ 19 ~

niepewna.

- W nocy, gdy na ciebie spojrzałem... - zaczął odważnie i zamilkł, jakby się zawahał. - Na jedną chwilę miałem wrażenie, że znów widzę ją... - dodał, przez jego pysk przebiegł cień. Flash zamilkła, nie mając pojęcia, o kim on w ogóle mówi, ale czuła, że to ktoś ważny dla niego. - Tej nocy po raz pierwszy spałem spokojnie - podjął po chwili. - Po raz pierwszy od siedmiu lat miałem wrażenie, że ona znów jest przy mnie... że trzymam ją w kopytach, że...

- A kim ona jest? - spytała nieopatrznie klacz, ale porucznik nie odpowiedział. Jego barki zadrżały, a on sam przystanął i zwiesił głowę. Flash również zatrzymała się w pół kroku, nie wiedząc, jak zareagować. Sekundę później do jej uszu dobiegło pociągnięcie nosem. Ze zdumieniem odkryła, że porucznik zaczyna płakać! Postawny ogier jakby się skurczył i skulił, zakrywając pysk kopytem. Próbował oddychać spokojnie, ale Flash widziała, że ledwie nad sobą

panuje. Nie miała pojęcia, co teraz powiedzieć, jak go pocieszyć, czy przytulić, czy...

- Już w porządku - odezwał się nagle, po czym przymknął oczy i odetchnął głęboko kilka razy. - Chodźmy, kawał drogi przed nami - zakończył nad wyraz szorstko, ruszając przed siebie z kamiennym wyrazem pyska. Choć klacz po prostu zżerała ciekawość, co takiego wydarzyło się w przeszłości i kim jest "ona", wiedziała jednocześnie, że pewnych granic nie należy naruszać. Bała się przyznać to sama przed sobą, ale czuła, że ta noc w dziwny sposób zbliżyła ją do postawnego kucyka. Zastanawiał ją jedynie fakt, że tak bardzo przypominała przewodnikowi jakąś inną klacz. Kim ona była? Dlaczego jej wspomnienie sprawiało, że prawie się załamał? Dlaczego...

Na razie mogła jednak tylko maszerować u boku ogiera, który nagle stał się milczący i obcy.

Kwiecień, nr 4/1002

Voice of Canterlot

Wydanie specjalne!

Egzekucja Elementu Magii!

Kilka dni temu miało miejsce wydarzenie, które wstrząsnęło naszym krajem. Znana i lubiana przez wszystkich Twilight Sparkle, będąca wierną uczennicą Księżniczki Celestii, została skazana na śmierć. Egzekucja odbyła się wieczorem 1 maja na zamku Canterlot. Według nieoficjalnych doniesień zarzut dotyczył morderstwa, ale krążą również plotki na temat tajemniczej zdrady oraz zamachu. Księżniczka Celestia jest załamana faktem, że ktoś tak jej bliski okazał się być zdolnym do czegoś takiego. Brat Powierniczki Elementu Magii również jest

~ 20 ~

głęboko poruszony tym wydarzeniem. Mimo to stale pełni służbę w królewskiej straży.

Księżniczka potwierdziła tożsamość ofiary. Według udostępnionych materiałów była nią młoda klacz jednorożca, siedemnastoletnia Flash, obywatelka Dalanis. Nie wiadomo jakie stosunki łączyły Twilight z jej ofiarą. Krążą pogłoski na temat nieudanego eksperymentu, udaremnienia próby zamachu oraz nieszczęśliwego wypadku przy bliżej nieokreślonych, magicznych doświadczeniach Elementu Magii.

Nie wiadomo dlaczego księżniczka zdecydowała się na najwyższą karę. Być może chodziło o morderstwo ze szczególnym okrucieństwem lub tajemnicze zaklęcia mogące zagrozić krajowi. Nie ulega wątpliwości, że część obywateli oburzyło zachowanie księżniczki. Większość oskarżeń dotyczy skazania bez jawnego procesu. Wątpliwości budzi też fakt, że władczyni Equestrii była jedynym świadkiem domniemanego morderstwa.

Poniżej zamieszczamy udostępnioną przez Księżniczkę kopię protokołu zakończenia śledztwa, rzekomo podpisanego przez skazaną. Mimo wszystko trudno uwierzyć, że uczennica samej Celestii może mieć równie niechlujne pismo.

Kto tak naprawdę jest winny? Czy morderstwo w istocie miało miejsce, czy mamy do czynienia z manipulacjami władczyni naszego kraju? Czy śmierć sławnej Twilight Sparkle naprawdę była konieczna? Dlaczego wszystko rozegrało się tak szybko?

Będziemy śledzić rozwój wydarzeń i na bieżąco informować was o postępach. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby prawda ujrzała światło dzienne.

Silver Quill

Redaktor naczelny "Voice of Canterlot"

Poniżej widniała dokładna kopia urzędowego pisma z koślawym podpisem i królewska pieczęcią oraz zdjęcia Twilight i Flash. Choć tytuł był prawdziwy, sama treść artykułu wyglądała dość napastliwie.

- Widzisz, chłopcze? I to jest artykuł na pierwszą stronę! - powiedział redaktor triumfalnie, ciesząc się jak żrebak. - Nie żadne kiecki, ale egzekucja! - dodał z dumą, czytając raz po raz własny artykuł. Quick Word nie wydawał się przekonany, w jego oczach czał się niepokój, choć próbował zgrywać odważnego przed swoim przełożonym.

- Ten artykuł atakuje Księżniczkę - wytknął mu i wskazał kopytem na tekst. - Nie sądzi pan, że ona ma dosyć zmartwień? - spytał ostrożnie. Redaktor spojrzał na niego z politowaniem, tak jakby patrzył na żrebaka, który myślał, że ma wspaniały pomysł.

- To nie jest sąd, chłopcze. Tu ma być sensacja - odparł zielony pegaz stanowczo, ~ 21 ~

kartkując gazetę. Wyjątkowo potraktował po łebkach większość zawartości, wiedząc, że pierwsza strona bez żadnej pomocy ściągnie tłumy. - A to - stuknął kopytem w trzymana gazetę - jest największe wydarzenie od lat. Dla dziennikarstwa i mnie to jak odnalezienie Klejnotów Harmonii - zakończył dumnie.

- Sam nie wiem... - zaoponował nieśmiało brązowy kucyk. - To może się źle skończyć.

- Jeśli będziesz się tak trząsł, to już zawsze będziesz chłopcem na posyłki. - Pegaz wstał i podszedł do okna, za którym rozciągał się Canterlot. - Teraz idź. Dowiedz się więcej na ten temat. Może zrobimy z tego powieść w odcinkach - mruknął, patrząc na budynki na dole. Po chwili odwrócił się. - Co tu jeszcze robisz? - huknął na brązowego kuczka. Ten pędem wybiegł z biura.

- Tak - szepnął do siebie pegaz, siadając przy biurku. - To będzie hit.

Księżniczka Luna z uwagą czytała artykuł w wydaniu specjalnym miejskiej prasy. Media zdążyły już zwrócić uwagę ludu na wszystkie niejasności, związane ze śmiercią Twilight. Każdy drobny szczegół, każda sprzeczna okoliczność... Wszystko. Gazeta miała swoje domysły, może i nieprawdziwe, ale skutecznie wmawiające ludowi, że tylko oni jedni znają prawdę. A ta była przedstawiona w dość... niewygodny sposób.

“Wkrótce wszyscy zaczną węszyć” - pomyślała atramentowa klacz, odkładając gazetę na stolik. Położyła się na miękkiej sofie, odchyliła głowę i zamknęła oczy. Można było pomyśleć, że Księżniczka zasnęła, ale tak naprawdę snuła scenariusz najbliższych wydarzeń, szukając jednocześnie powiązań, które mogłyby pomóc jej w osobistych porachunkach. .

Czuła, że nadchodzi czas jej zemsty. Przeciągnięcie Shining Armora na swoją stronę było kwestią czasu. Luna знаła prawdziwą wersję wydarzeń i zamierzała ją przedstawić kapitanowi, oczywiście odpowiednio ubarwioną. Nie było możliwości, żeby rozgoryczony ogier nie stanął po jej stronie.. ale to wszystko i tak nie wystarczyło. Prawdziwą władzą było nie wojsko, nie magia, ale media. Prasa, ulotki, plotki... Celestia mogła walczyć z każdym wrogiem, byle tylko chronić wiernych obywateli. Była jednak idealistką i nie podniosłaby kopyta na cywilów bez mocnych powodów.

Media wkrótce rozpoczną nagonkę na jej siostrę. Oczywiście Pani Nocy podrzuci im kilka ochłapów. Wystarczy dać hasło, a brukowce odpowiednio je ubarwią. A wtedy Celestia najpewniej straci szacunek w oczach kraju. Stanie się elementem podejrzanym, jej poparcie poleci w dół. A wtedy...

Pozostała jeszcze ta dziwna błękitna klacz, która uciekła wraz z tym przerośniętym ~ 22

~

ogierem. Luna uśmiechnęła się. Skoro nawet Wywiad zaczyna kręcić za plecami jej siostry, to mniejsza księżniczka może zdobyć wsparcie z trzech stron. Musi tylko pogadać z tym oficerem, jak mu tam... Silent Hoof?

No i sama klacz... Flash. Pokrzyżowała plany Twilight, więc możliwe, że będzie cennym nabytkiem. Niewątpliwie ma zatargi z Celestią, co powinno uczynić z niej wiernego sojusznika. Tak samo oficer Hoof - Luna słyszała, że jest lojalny do bólu, jak więc mógł się zachować w obliczu zdrady ze strony mocodawczyni? Już teraz namieszał jej w planach. Nie brakuje wiele, żeby zaczął jej naprawdę szkodzić... Jakiś impuls.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to absolutnie wszyscy... armia, wywiad, lud... wszyscy znienawidzą Celestię.

Atramentowa klacz nagle drgnęła, słysząc dźwięk otwieranych drzwi. Podniosła głowę, przywołując na pysk swój lekko zmęczony uśmiech. Przeczucie jej nie myliło, w drzwiach komnaty Pani Nocy stała jej siostra.

- Mogę wejść? - spytała niepewnie i nieśmiało, jak nie ona. W ogóle wydawała się stracić gdzieś całą pewność siebie. Luna przez chwilę miała wrażenie, że znów rozmawia ze swoją małą siostrą, tak, jak wiele tysięcy lat wcześniej... ale wiedziała jednocześnie, że te czasy nie wrócą już nigdy. Zbyt wiele zła dosięgło boginie, by mogły tak po prostu zapomnieć o dawnych urazach.

- Oczywiście, siostrzyczko - odparła Luna z fałszywym uśmiechem, gestem wskazując miejsce obok siebie. Władczyni zauważyła rzuconą na stolik gazetę i niemal natychmiast posmutniała.

- Czytałaś to - bardziej stwierdziła, niż zapytała. Po chwili wahania położyła się obok siostry. - Słuchaj, ja wiem, że... Chciałam ją ratować, ale oni nawet o tym nie wspomnieli... - wyrzuciła z siebie z rozżaleniem. - Po prostu...

- Tia - przerwała jej siostra. - Wiesz, że ci ufam. Nie skazałaś jej bez powodu. Bez względu na to, co oni powiedzą, zawsze będę przy tobie - dodała, patrząc Celestii w oczy. Lata treningu opłaciły się, atramentowa klacz zachowała całkowity spokój, pomimo że w środku gotowała się ze złości. W takich chwilach jak ta widziała w oczach swojej rywalki twarze przerażonych żołnierzy, którzy mogli żyć, ale zamiast tego...

Znienacka biała Księżniczka objęła swoją siostrę, jakby szukając w jej kopytach schronienia i pocieszenia. Nie miała pojęcia, że uścisk atramentowej klaczy bardziej przypomina pułapkę. Ta myśl była osłodą dla młodszej bogini, która przymknęła oczy, wyobrażając sobie, jak misterne sieci jej własnego planu ściskają ją coraz mocniej, zapędzając w kozi róg, nie dając

~ 23 ~

możliwości ani na ucieczkę, ani na walkę.

- Dziękuję ci, Luno - powiedziała drżącym głosem. - To wszystko jest takie trudne - dodała. Granatowy alicorn skrzywił się za jej plecami.

- Ja też ci dziękuję, siostrzyczko - szepnęła kojącym tonem.

- Za co? - spytała władczyni z cieniem zdziwienia.

- Za wszystko.

“A najbardziej za to, że jednym głupim wyskokiem ukręciłaś sobie wielki bat na ten twój tłusty zad” - dodała mściwie w myślach.

- Tak, biblioteka jest wciąż nieczynna - powiedział dobitnie Spike, zastawiając drzwi. Berry Punch nie wydawała się przekonana, uparcie próbowała zajrzeć do środka w nadziei, że Twilight jednak tam jest, ale się przed nią chowa. Nie potrafiła co prawda określić, dlaczego miałyby się ukrywać, ale wołała zachować czujność.

- A wiesz przynajmniej gdzie jest Twilight? - spytała, usiłując wejść do pomieszczenia na siłę, ale asystent bibliotekarki zaparł się z całych sił, przez chwilę mocując się z ziemskim kucykiem.

- Ile razy mam wam powtarzać, że wiem tyle, co wszyscy! - wrzasnął z rozdrażnieniem, odpychając ją tak, że aż padła na zad.

- Ej, ostrożnie! - zawołała bordowa klacz, gramoląc się na równe nogi. Nie miała nawet pojęcia, że taki mały smok może mieć w łapach tyle siły...

- Wybacz - powiedział Spike, pocierając skroń, wyraźnie zawstydzony swoim wybuchem. - Jak wróci, powiem jej, że chciałaś się z nią spotkać - dodał, po czym zamknął drzwi. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Było takie puste, nawet mimo obecności Fluttershy, która zajmowała się porządkowaniem książek. Co prawda wszystkie były poukładane, ale żółta klacz chciała chociaż udawać, że jest w bibliotece po coś więcej, niż dotrzymywanie towarzystwa osamotnionemu asystentowi.

Trzy dni. Tyle czasu minęło, odkąd Twilight poszła gdzieś razem z Flash. Od tego czasu żadna z nich nie dała znaku życia. Żadnych wieści, żadnego śladu... Spike nie wiedział nawet dokładnie w którą stronę się udały. Kiedy bibliotekarka nie wróciła na noc, jej przyjaciółki ustaliły, że każda z nich będzie kolejno pilnować biblioteki razem ze Spike’iem aż do powrotu lawendowej klaczy.

~ 24 ~

Powierniczki Elementów Harmonii podejrzewały, że za zniknięciem Twilight stoi ta wysłanniczka z Canterlot. Wszystkie wiedziały o podejrzaniach Pinkie, więc podchodziły nieufnie do tej niby-asystentki. Wątpliwości budził jedynie fakt, że to Twi wyciągnęła Flash z biblioteki, a nie odwrotnie. Coś wyraźnie było nie tak, wiele kwestii budziło wątpliwości, każda z przyjaciółek miała swoje teorie na ten temat, ale bała się nimi dzielić, nie chcąc jeszcze bardziej pograżać i tak już niskiego morale.

Spike zaczął po raz kolejny rozmyślać nad zachowaniem Twilight, gdy widział ją po raz ostatni. Była zdenerwowana, to pewne. Ale czego mogła szukać w Everfree? A może nie pobiegła tam, może uciekła gdziekolwiek indziej? Ale dlaczego miałyby zostawiać swojego wiernego asystenta? Pytania, pytania... i znikąd nadziei na odpowiedź.

Nagle podniósł głowę. Znowu ktoś pukał do drzwi. Smok niechętnie poszedł je otworzyć, gotów sprawić burę przybyszowi. Chwilowo nawet nie obchodziło go, z czym przychodzi i kim jest. Był zdenerwowany i przestawał mieć siłę na ukrywanie emocji oraz ochotę, by udawać, że jest inaczej. Jednak ku jego zaskoczeniu za drzwiami, zamiast pojedynczego kucyka, stały pozostałe przyjaciółki Twilight w towarzystwie trójki Zdobywców.

- Spike - powiedziała AJ, wchodząc bez ceregieli do środka. - Dziewczynki mówią, że mają nam coś do powiedzenia w sprawie Twi, ale powiedzą to dopiero, gdy będziemy wszystkie razem - wyjaśniła, a w smoka jakby piorun strzelił!

- Czy to coś związanego z wycieczką do lasu?! - spytał Spike, wpatrując się w klaczki z narastającym gniewem. Te skuliły się, czując na sobie pełne napięcia spojrzenia pięciu klaczy i smoka. Applejack zerwała się na równe kopyta.

- Jakiej znowu wycieczki?! - huknęła z takim gniewem, że trzy małe przyjaciółki omal nie zeszły na zawał. - Gadać, o co tu chodzi, ale już! - rozkazała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- No, my tylko... tego... - zaczęła Apple Bloom odważnie, ale raptem zamilkła. Głos zabrała Scootaloo.

- Widzieliśmy tego jednorożca, który wywoływał światła... - powiedziała, uciekając wzrokiem w bok. Dorosłe kucyki stanęły jak wryte.

- TE światła? - spytała w końcu Rarity, skupiając wzrok na swojej siostrze. Ta skinęła niepewnie głową.

- Jaki to ma związek z Twilight? - spytała AJ, z trudem tłumiąc narastający gniew. - I dlaczego my nic o tym nie wiemy?! - dodała, mimowolnie podnosząc głos.

- F... Flash poprosiła nas, żebyśmy pokazały jej to miejsce... - powiedziała ostrożnie ~ 25

~

Apple Bloom cicho, tak, jakby nie chciała, by ktokolwiek to usłyszał.

- Pokazałyście jej miejsce z tymi światłami? - zgađła Rainbow Dash. Miała spokojny głos, ale dało się wyczuć rosnące w niej zdenerwowanie.

- T... tak - szepnęła niepewnie Scotalloo. - To było w... lesie Everfree...

- Możesz powtórzyć? - spytała RD. - Nie dosłyszałam. - Klaczka spojrzała na nią z rozpaczą.

- TO BYŁ LAS EVERFREE! - pisnęła nagle Sweetie. Słyszając to, Rarity teatralnie padła na pobliską kanapę. Pozostałe klacze stały jak słupy soli, patrząc po sobie ze strachem. Żadna z nich nie miała pojęcia, że trójka klaczek wybrała się do groźnego lasu, w dodatku pod opieką jakiegoś jednorożca spod ciemnej gwiazdy!

- Czy ty żeś właśnie powiedziała, że pałętałyście się po lesie z ledwo poznanym jednorożcem? - spytała w końcu Applejack, siłąc się na spokojny ton, choć w środku aż się gotowała z gniewu. Klaczki energicznie skinęły głowami, nie mając już nawet odwagi zaprzeczyć. - Czego żeście tam, do siana, szukały?! - spytała podniesionym głosem. Klaczki skuliły się ze strachu.

- Applejack, uspokój się! - powiedziała Pinkie, podchodząc do Zdobywców. - Dziewczynki, musicie nam wszystko opowiedzieć - rzekła, siadając naprzeciw nich z przyjaznym uśmiechem, jednocześnie starając się odgrodzić je od rozjuszonej ziemskiej klaczy.

- Bo tam była... taka polana... - powiedziała w końcu Apple Bloom z wahaniem.

- I były tam dziwne kamienie, i symbole i... i.... - dodała Scoot, ale również zamilkła. Rainbow Dash demonstracyjnie pacnęła się kopytem w twarz.

- Ooooh, to nam zajmie wieki! - powiedziała z rezygnacją, zawisając w powietrzu. - Powiedzcie po prostu, co...

- KLEJNOTY HARMONII! - pisnęła Sweetie. Reszta zgromadzonych popatrzyła na nią z głupimi minami, zrazu nie pojmując, co ich własne elementy mają z tym wspólnego. To brzmiało w ich mniemaniu tak, jakby wypytywały o ciastka, a klaczki nagle wrzasnęły "wiatraki!".

- Co klejnoty? - spytała Rarity, podnosząc się z podłogi, próbując nie wpadać w panikę.

- One były na polanie... - powiedziała cicho Apple Bloom. AJ tupnęła kopytem.

- Uff, nie wytrzymam! - krzyknęła. - Dopiero teraz nam o tym mówicie?! - spytała na poły wściekle, na poły z pretensją.

~ 26 ~

- Flash nas prosiła, żebyśmy wam nie mówiły... - odparła cicho i niepewnie jej siostra.

- Dobrze, spokojnie. Bez nerwów - szepnęła AJ do siebie. - Co żeście jeszcze widziały? - spytała, starając się nadać głosowi spokojny ton, ale przychodziło jej to z coraz większym

trudem. Apple Bloom zaczerpnęła powietrza.

- Bo tam był złodziej, który robił światła, a Flash chciała je zbadać i pokazałyśmy jej, a tam były klejnoty i symbole, i poszłyśmy do Zecory, i ona powiedziała, że te symbole i kręgi są do WSKRZESZANIA! - powiedziała szybko i chaotycznie. Przyjaciółki patrzyły na nią z wyrazami ogłupienia na twarzach.

- Jakiego wskrzeszenia?! - spytała Applejack. Przerazone klaczki milczały.

- I mówicie nam to dopiero teraz?! - spytała Rainbow Dash.

- Bo... Flash nas prosiła... - odparła cicho Scootaloo i zaraz zamilkła.

- Nie no, SZLAG MNIE ZARAZ TRAFI! - wrzasnęła farmerka, zrywając się z miejsca. - Co wyście sobie myślały, do stu koszy zgniłych jabłek?! - wciąż krzyczała, chodząc w kółko po pokoju. - Poszłyście z nią do lasu, słowa żeście nie pisały, wiedziałyście o kradzieży Klejnotów, jakimś cholernym wskrzeszeniu i trzymałyście to wszystko w tajemnicy, bo ONA WAS PROSIŁA?!

- Applejack, proszę... spokojnie... - powiedziała ostrożnie Fluttershy, podchodząc do przyjaciółki.

- Zamknij się, do cholery! - warknęła AJ, po czym zamierzyła się do kopnięcia pegaza. Widząc to, Fluttershy odskoczyła od niej z cichym piskiem, nie wierząc, że jej przyjaciółka właśnie chciała ją skrzywdzić! Nic nie powiedziała, po prostu patrzyła na przyjaciółkę z szokiem i strachem. Zapadła taka cisza, że było słychać pszczoły w gnieździe wiszącym na gałęzi biblioteki.

- Applejack, co robisz?! - huknęła na nią Pinkie, zrywając się z miejsca. AJ spojrzała na nią, kipiąc gniewem, wyraźnie walcząc z chęcią powiedzenia jej kilku słów do słuchu. Zapadło milczenie, pomarańczowa klacz "oddaliła gniew" w geście, którego zwykle używała Twilight, żeby się uspokoić. Niestety, to najwyraźniej nie działało, bo na samą myśl o tym, co się wokół wyprawia, farmerka dostawała białej gorączki.

- Zaraz wracam - powiedziała nagle, po czym wyszła z furią na zewnątrz, trzaskając drzwiami tak, że omal nie wyleciały z futryny. Po chwili całe drzewo, w którym mieściła się biblioteka, przebiegł silny wstrząs. Potem drugi i trzeci. Wszyscy przypadli do ziemi, w dezorientacji nikt nie wiedział, co się właściwie dzieje. Gdy przebrzmiał szósty, farmerka

~ 27 ~

wróciła do pomieszczenia.

- A teraz grzecznie zaprowadzicie nas na tę polanę. Ty żeś se sprawiła szlaban do

odwołania - powiedziała, skupiając zimne i spokojne spojrzenie na Apple Bloom. Klaczka wydawała się być ledwie żywa ze strachu, ale energicznie skinęła głową. - Jeśli jeszcze coś zataicie, to jakem mieszkanka Ponyville, przysięgam, że nie odpowiadam za siebie. Zrozumiano? - spytała. Klaczki były zbyt przerażone, żeby cokolwiek zrobić. AJ zaczerpnęła powietrza, chcąc coś powiedzieć, ale przerwało jej pukanie do drzwi.

- Ja otworzę - powiedziała Pinkie, widząc, jak farmerka zmierza do wyjścia. Różowy kucyk gestem pokazał jej, że ma siedzieć cicho, po czym uchyliła drzwi. Przed biblioteką stała na oko trzydziestoletnia klacz pegaza o jasnozielonej sierści i brązowej grzywie. Na nosie miała niewielkie okulary, wypchane juki zakrywały jej znaczek.

- Przepraszam najmocniej, czy to biblioteka? - spytała różowego kuczka niepewnie, przyglądając się świstkowi trzymanemu w kopycie.

- Tak, ale czasowo jest nieczynna - odparła ziemską klacz, próbując sobie jednocześnie przypomnieć, kim jest obcy kucyk. Choć знаła wszystkie kuczki w okolicy, akurat jej nie mogła skojarzyć.. co zapewne oznaczało, że... - Pani jest tu nowa, tak? - spytała z ekscytacją, na chwilę zapominając o zniknięciu Twilight i całej reszcie. Oczami wyobraźni zobaczyła powitalną imprezkę... i w tej samej chwili poczuła coś dziwnego. Znajome szczypanie w kolanie...

- Ja właśnie w tej sprawie - powiedziała nieznajoma, zaglądając do środka, trochę zaniepokojona wyrazem pyska ziemskiego kuczka. Pinkie z wesołej i przyjaznej w sekundę stała się zamyślona i skupiona jedynie na swoim prawym przednim kolanie. - Nazywam się Short Word i mam zastąpić bibliotekarkę.

- Szybcy są. Wysłałem list nie dalej jak godzinę temu - wtrącił Spike, podchodząc do drzwi, żeby obejrzeć przybysza. W tym czasie ziemską klacz podskoczyła w górę, jakby sobie coś przypominała.

- Dziewczyny! - zawołała nagle, aż echo poszło po bibliotece. - To strzykanie w kolanie od kilku dni nie daje mi spokoju! - dodała, a wszyscy zadrżeli... poza nową bibliotekarką oczywiście, wszak ona jedna nie znała tajemniczego zmysłu nadpobudliwego kuczka.

- Nic nie wiem o żadnym liście - odparł pegaz, przecierając okulary i przyglądając się pozostałym kuczkom. - Mogę wejść? Niewygodnie rozmawiać przez próg - dodała. Różowy kucyk przepuścił nową bibliotekarkę.

- Czyli w Canterlot już wiedzą, że Twilight zniknęła? - spytał smok, przyglądając się badawczo klaczy. Ta spojrzała na niego z niedowierzaniem, po czym powiodła wzrokiem po

- To wy nic nie wiecie? - spytała zgromadzonych. Powierniczki spojrzały na nią badawczo.

- O czym? - spytała w końcu RD. Zielona klacz wyjęła z juków jakąś gazetę.

- Cały Canterlot aż huczy od tej sprawy. Tu jest wszystko napisane - powiedziała, podając klaczom papier. Te zaczęły ją sobie wyrywać. W bibliotece zrobiło się straszne zamieszanie, każda z przyjaciółek chciała dorwać artykuł jako pierwsza.

- SPOKÓJ! - krzyknęła nagle AJ. Wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę. - Ja wam to przeczytam - powiedziała, podnosząc prasę z podłogi. Zawahała się, widząc tytuł, ale mimo wszystko opanowała się i zaczęła czytać. - Voice of Canterlot, wydanie specjalne - powiedziała głośno. Przez następnych kilka minut jej głos był jedynym dźwiękiem w bibliotece.

Kiedy skończyła, powiodła przerażonym wzrokiem po zgromadzonych. Tylko zielona klacz zachowała spokój. Wszystkie pozostałe kucyki stały jak słupy soli, klaczki szlochały, Rarity leżała zemdlona na sofie. Spike wyrwał farmerce gazetę i zaczął czytać, w oczach miał szok, niedowierzanie i ból.

- Nie... to niemożliwe... - szeptał, przebiegając wzrokiem artykuł. - Ale jak to... dlaczego... Nieee! - zawył. AJ stała w miejscu, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek gestu. Przez chwilę nie docierało do niej, co się właściwie stało, jakby ta informacja była zbyt nierzeczna, by w ogóle ją zaakceptować.

- To była wasza przyjaciółka? - spytała zielona klacz. - Przykro mi - dodała cicho, widząc wyraz twarzy farmerki. Ta poruszyła się.

- Nie - powiedziała. - To niemożliwe, żeby... - z tymi słowami usiadła ciężko na podłodze. - To niemożliwe...

Nagle rozległ się dźwięk podobny do przekłucia balonika, z którego zeszło powietrze. Wszyscy spojrzeli na Pinkie, która nagle zrobiła się szara, w jej oczach pojawiła się rezygnacja, skołtunione włosy w sekundę wyprostowały się i opadły do samej podłogi. Po pysku różowego kuczka spłynęło kilka łez. Spojrzała na swoje kolano.

- Miałam rację... - szepnęła.

Misja ukończona: Ucieczka

PD + 800

Szczęście + 3

Misja dodatkowa wykonana!

PD + 250

Zręczność + 1

